

Ks. Krzysztof Witko

**KONKORDAT – ZDROWA FORMA
ROZDZIAŁU KOŚCIOŁA OD PAŃSTWA.
ARTYKUŁ W KONTEKŚCIE TEKSTU ABP. JOSEPHA DORÉ
PT. *CONCORDAT ET LAÏCITÉ DANS LA FRANCE
D’AUJOURD’HUI*¹**

*A CONCORDAT – A HEALTHY FORM OF A SEPARATION OF THE
CHURCH AND THE STATE. AN ARTICLE IN THE CONTEXT OF AN
ARTICLE BY ARCHBISHOP JOSEPH DORÉ TITLED “CONCORDAT ET
LAÏCITÉ DANS LA FRANCE D’AUJOURD’HUI”*

ABSTRACT:

This text is a personal note based on a lecture by the French bishop and theologian Joseph Doré, delivered in September 2001 on the occasion of a symposium marking the 200th anniversary of the signing of the Concordat between France and the Holy See in 1801. Given the relevance and significance of the reflections presented in the lecture, I am simply sharing with the reader a handful of thoughts contained within it and inspired by it.

Niniejszy tekst to osobista notatka z lektury konferencji francuskiego biskupa i teologa Josepha Doré, wygłoszonej we wrześniu 2001 r. z okazji sympozjum w 200. rocznicę podpisania konkordatu między Francją a Stolicą Apostolską w 1801 r. Z uwagi na aktualność i znaczenie podjętej w niej refleksji, dzielę się z czytelnikiem zwyczajnie garścią myśli w niej zawartych i nasuwających się pod jej wpływem.

Słowa kluczowe: konkordat, Kościół, państwo, służba

Keywords: Concordat, Church, State, Service

¹ Tekst konferencji wygłoszonej we wrześniu 2001 r. z okazji sympozjum zorganizowanego w Strasburgu i Metz w 200. rocznicę podpisania konkordatu zawartego między Francją a Stolicą świętą w 1801 r. Został on opublikowany w: J. Doré, *Concordat et laïcité dans la France d’aujourd’hui*, „Bulletin du Secrétariat de la Conférence des évêques de France Documents épiscopaux” nr 4-5/mars 2002, 24 s.

Sprawa konkordatu w Polsce pojawia się od pewnego czasu nie tylko na łamach pism fachowych i opracowań uniwersyteckich², lecz również w wypowiedziach politycznych i artykułach dziennikarskich³. Dobrze znana uczonym i specjalistom, zajmuje również umysły ludzi należących do tzw. szerokiego ogółu. Gdy więc się natknąłem na tekst Josepha Doré, emerytowanego arcybiskupa Strasburga – a zatem siedziby jednej z dwóch diecezji konkordatowych we Francji⁴ – który podjął temat konkordatu na gruncie alzackim, będący w gruncie rzeczy wyłomem w państwie świeckim, przeczytałem go z uwagą. Uderzyła mnie od razu zbieżność tej refleksji z aktualną sytuacją polską. Z uwagi na to chcę się podzielić z czytelnikiem kilkoma myślami i tezami tej jasnej i przenikliwej refleksji francuskiego biskupa i teologa.

Kiedy się przypomni serię konkordatów w historii umów między państwami a Stolicą Apostolską, łatwo się zrozumie, dlaczego arcybiskup Doré zawiera ją w paradoksalnej formule: *Historia concordatorum, historia dolorum ecclesiae!* Ich źródła należy wszak szukać najczęściej w obustronnej chęci uregulowania nierzadko spornych zagadnień i spraw dotyczących zarówno Kościoła katolickiego, jak i suwerennego państwa, czy też wiernych Kościoła i jednocześnie obywateli państwa. Istotnie, wraz z epoką Konstantyna otwiera się nowy rozdział w historii relacji państwo–Kościół. Ale przyznanie chrześcijanom swobody wyznania swojej religii, nie oznaczało bynajmniej zażegnania wszelkich sporów i nieporozumień pomiędzy „królowaniem Boga” i „królowaniem cesarza”. Owszem, nie ulega żadnej wątpliwości, że Jezusowe słowa – „Oddajcie Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga” (Mk 12,17 i paralelne) – położyły kres ubóstwieniu władzy cesarskiej. Niemniej jednak nie przeszkodziły wcale cesarzowi postępować jako rzekoma głowa Kościoła: bazyleus Konstantynopola przecież zwoływał sobory i przewodniczył im! Cokolwiek by się dzisiaj mówiło o erze konstantyńskiej, władza polityczna miała niewątpliwie powszechny i przemożny wpływ na życie i sprawy starożytnego Kościoła.

Nie inaczej było w epoce karolińskiej i pełnego średniowiecza. Z jednej strony cesarzowie i królowie ingerowali w mianowanie biskupów i zwoływanie soborów. Z drugiej zaś strony, uznając poczesne miejsce Kościoła i jego instytucji w organizacji państwowości i społeczności, władza państwowa brała jego duchową misję pod skrzydła swojego przemożnego protektoratu za cenę nierzadko podporządkowania go swoim doczesnym i politycznym interesom. Rzecz jasna, ingerencja królów i cesarzy w wewnętrzne sprawy Kościoła musiała doprowadzić do ostrego sporu o przywództwo w świecie chrześcijańskim, który to powszechnie

² Zob. P. Borecki, *Nieważność i wygaśnięcie konkordatu polskiego z 1993 r.*, „Studia Prawa Publicznego” 32,4 (2020), s. 43-62.

³ Zob. dla przykładu: <https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/kraj/artykuly/9392660,486-proc-badanych-za-wypowiedzeniem-przez-rzad-konkordatu-najnowszy.html>; <https://www.tokfm.pl/To-kfm/7,103085,29669922,wypowiedzenie-konkordatu-wymaga-spelnienia-szeregu-trudnych.html>.

⁴ Istnieje we Francji specyficzne ustawodawstwo prawne dla Alzacji (diecezja Strasburga) i Mozeli (diecezja w Metz), w których obowiązuje konkordat z 1801 r.

określa się mianem „sporu o inwestyturę”. Ostatecznie, na mocy konkordatu w Wormacji w 1122 r., zawarta ugoda między cesarzem Henrykiem V a papieżem Kalikstem II uczyniła pierwszy krok w kierunku uregulowania kompetencji władzy świeckiej i duchownej. Odtąd Kościół zaczyna się stopniowo jawić jako niezależne ciało instytucjonalne wobec władzy cesarskiej w sytuacji obustronnego konfliktu. Tym samym zaczyna się powolny proces prowadzący do rozdziału dwóch władz, duchowej i świeckiej.

Jednakże owo uznanie autonomii władz w XII w. stanowi jedynie częściową i tymczasową ugodę. Wobec prób Kościoła, aby utrzymać, a niekiedy wręcz wzmocnić swoje przywileje w obszarze religijno-społecznym, monarchowie stawiali opór, a niekiedy nawet dążyli otwarcie do odzyskania utraconych w nim wpływów. Utorowało to drogę do innych konkordatów, które znacząco wpłynęły na historię stosunków kościelno-państwowych w Europie. W 1448 r. zawarto konkordat wiedeński, który przyznawał władzy świeckiej Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego prawo do mianowania nowych osób na wyższe stanowiska kościelne co drugi miesiąc, na przemian z władzą duchowną. Wprowadziło to regulę tzw. miesięcy papieskich (*menses papales*). Tymczasem przyjęty w 1516 r. konkordat boloński gwarantował królowi francuskiemu tak daleko posuniętą władzę nad Kościołem we Francji, że praktycznie otwarło to mu drogę do modelu Kościoła narodowego, który uznaje supremację władzy świeckiej nad duchową.

Taka sytuacja prawna uwidacznia faktyczne uzależnienie Kościoła od władzy świeckiej. Owszem, Kościół niezmiennie zachował niezależność w sferze liturgiczno-duchowej (szafowanie sakramentów świętych i praktykowanie innych środków wiodących do świętości i zbawienia, formacja duchowa wiernych i przemiana ich serc), ale nie ulega żadnej wątpliwości, że władza świecka uzyskała przemożny wpływ na obsadzanie wyższych stanowisk kościelnych i zakres działalności duszpasterskiej w państwie.

Tymczasem konkordat zawarty między Francją a Stolicą świętą w 1801 r. pozwala dostrzec, że może zaistnieć uprawniony i zdrowy rozdział Kościoła od państwa. Zachowując niezbędną odrębność pomiędzy sobą oraz prawo do stanowienia o sobie, każda ze stron uznaje autorytet i kompetencje tej drugiej. Szanując się wzajemnie, Kościół i państwo dążą w ten sposób do harmonijnego współdziałania na rzecz dobra wspólnego. Taka pokojowa koegzystencja na zasadzie odrębności przynosi korzyści obu stronom. Katolicy są uznani za pełnoprawnych obywateli w swoim państwie i mogą się cieszyć pełną swobodą kultu. Religii katolickiej zostaje przyznane należne miejsce w przestrzeni publicznej. Tym samym państwo i władza polityczna nie okupują już całej sfery społecznej, przez co utrzymuje się i pogłębia autentyczna wspólnota narodowa. Urzeczywistnia się w końcu wizja kraju wolnego od politycznego strachu i rewolucyjnej przemocy.

Ale ustawa państwowa z 9 grudnia 1905 r. o rozdziale Kościoła od państwa położyła kres konkordatowi z 1801 r. przez jednostronne wypowiedzenie go

przez ówczesny rząd francuski. Odtąd rządy we Francji będą się nieustannie odwoływać do idei państwa świeckiego. Zasada świeckości (*la laïcité*) stanie się teraz hasłem sztandarowym, a nawet oficjalną ideologią państwa. Na przestrzeni ponad stuletniej historii jej funkcjonowania da się wyróżnić trzy postacie świeckości (laickości). Jej historycznie pierwsza forma to świeckość radykalna, którą abp Doré nazywa „wojującą świeckością historyczną” (*une historique laïcité de combat*). Katolicy określają ją najczęściej pejoratywnym mianem laicyzmu (*le laïcisme*). Wszak cokolwiek by usprawiedliwiało niechęć rządu francuskiego do katolicyzmu, ta „wojująca świeckość” stanowi wyjątkowy przykład wrogości do Kościoła katolickiego i woli jego zniszczenia. Mowa tu zwłaszcza o radykalnej niechęci do duchowieństwa i każdego – choćby najbardziej zakorzenionego w tradycji narodu – przejawu publicznego kultu religijnego. Ale od tej pierwszej formy „wojującej świeckości”, w zasadzie historyczno-pojęciowej, trzeba odróżnić „świeckość faktyczną” (*la laïcité de fait*), określaną przez socjologów mianem „sekularyzacji”. Mowa tu o postawie światopoglądowej, owszem wielokształtnej, ale dosyć rozpowszechnionej w społeczeństwie francuskim. W jego świadomości zbiorowej religia nie stanowi już fundamentu ładu państwowego ani gwarancji dla poczucia wspólnotowej tradycji i tożsamości. Należy w końcu pamiętać o jeszcze jednej postaci świeckości we Francji, którą abp Doré nazywa „chwiejną [problematyczną] świeckością na mocy prawa” (*une incertaine laïcité de droit*). Problematyczna lub chwiejna albowiem, jakkolwiek Republika Francuska nie uznaje żadnego statusu publicznego kultu Kościoła, nie oznacza to bynajmniej, że uważa Kościół katolicki za rzecz niebezpieczną i spycha go poza wszelki margines społeczeństwa. Owszem, oficjalnie i prawnie religia jest sprowadzona do sfery czysto prywatnej, ale faktycznie świecka Republika Francuska nie odmawia chrześcijaństwu historycznych i aktualnych zasług w wysiłku cywilizacyjnym, w trudzie zbliżania kultur, a nawet w roli jednego z motorów historii. Tak więc Kościół jawi się mimo wszystko jako zdecydowanie obecny w przestrzeni publicznej i nadal odgrywa rolę społeczną, i musi przez to być postrzegany nie tylko w porządku prywatnym i jednostkowym, lecz także historycznym, zbiorowym i społecznym.

Aby to jaśniej przedstawić, abp Doré odwołuje się właśnie do doświadczenia konkordatu w Alzacji i Mozeli, który obowiązuje do dzisiaj z uwagi na to, że ten region w latach 1870–1918 należał do Rzeszy Niemieckiej, a więc wypowiedzenie konkordatu z 1801 r. przez państwo francuskie w 1905 r. go nie dotyczyło. Wymowne dla tego konkordatu jest zwłaszcza utrzymanie państwowego wynagrodzenia dla księży i biskupów. Stanowi to niewątpliwie wyraz uznania dla realnego wkładu posługi duchowej w budowaniu więzi społecznych i kulturowych. Innym znamionym postanowieniem konkordatu jest uznanie obowiązkowego nauczania religii w szkołach publicznych oraz wypłacanie wynagrodzenia za pracę katechetów. Jest to nie tylko dowód poszanowania przez państwo wolności religijnej obywateli oraz prawa rodziców do wychowania swoich dzieci, lecz także

uznanie pozytywnej roli religii w życiu człowieka i społeczeństwa. Nie można wreszcie zapomnieć, że konkordat ułatwia dobre relacje i dialog pomiędzy przedstawicielami władzy cywilnej i religijnej. Przyczynia się to po obu stronach do budowy klimatu sprzyjającego pogłębieniu współpracy w duchu odpowiedzialności za dobro wspólne, wzajemnego zrozumienia, poszanowania i zaufania.

Jak łatwo zauważyć, w refleksji i doświadczeniu francuskiego biskupa i teologa konkordat jawi się jako autentyczne miejsce wzajemnej zgody i obopólnego porozumienia między państwem a Kościołem, pod warunkiem jednak, że obie strony lojalnie i *wspólnie oddadzą się na służbę* „sprawie większej niż oni sami”.

Najpierw „służba sprawie większej” w odniesieniu do państwa. Niewątpliwie państwo jest suwerenne w porządku politycznym i prawnym. Niemniej jednak nie ma roli, aby oddziaływać na wszystkie domeny życia swoich obywateli. Podlega obowiązkowi zarówno względem narodu, jak i wartości nadrzędnych umocowanych w prawie naturalnym, nienaruszalnych, absolutnych i niedelibertywnych. Trudno jaśniej powiedzieć, że nie leży w jego gestii określanie granic godności ludzkiej ani fundamentalnych aksjomatów wartościujących w świecie osób. Oznacza to w końcu, że państwo ma je strzec, chronić, umacniać i rozwijać, a tym samym służyć im.

Podobnie i Kościół niesie na sobie odpowiedzialność za „służbę sprawie większej”. Podstawą jego misji nie jest instytucjonalna troska o swój własny byt. „Kościół nie ma swojego celu w sobie samym, ale pragnie całym sobą należeć do Chrystusa, w Chrystusie, przez Chrystusa, by całkowicie być otwartym na ludzi, pozostając pośród ludzi i dla ludzi”, mówił papież Paweł VI w przemówieniu na otwarciu III sesji Soboru Watykańskiego II 14 września 1964 r. Toteż jego powołanie i obecność w świecie opierają się na tym, co stanowi rdzeń Ewangelii: miłość bliźniego, poświęcenie się drugiemu, służba najuboższemu, szacunek do ludzi innych wyznań i przekonań. Jasno wyraża to soborowa *Deklaracja o wolności religijnej*: „Od samych początków Kościoła uczniowie Chrystusa pracowali nad tym, aby skierować ludzi do wyznawania Chrystusa Pana, nie przez stosowanie przymusu ani sposobami niegodnymi Ewangelii, ale przede wszystkim przez moc słowa Bożego. Mężnie oznajmiali wszystkim zamiar Boga Zbawcy, «który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy» (1 Tm 2,4), jednocześnie jednak z szacunkiem odnosili się do słabych, choćby żyli w błędzie, okazując tym, że «każdy z nas z samego siebie zda sprawę Bogu» (Rz 14,12) i dlatego jest obowiązany być posłusznym własnemu sumieniu. Jak Chrystus, tak i apostołowie zawsze poświęcali się gorliwie dawaniu świadectwa prawdzie Bożej, nieustraszenie głosząc wobec ludu i książąt «słowo Boże z ufnością» (Dz 4,31). Silną bowiem wiarą wierzyli, że sama Ewangelia jest naprawdę mocą Bożą ku zbawieniu każdego wierzącego. Przeto pogardziwszy wszelkim «orężem cielesnym» naśladując łagodność i skromność Chrystusa, głosili słowo Boże, w pełni ufając w boską moc tego słowa” (nr 11).

Bez wątpienia, głoścąc absolutną godnośc osoby jako podmiot, fundament i cel wszelkich dążeń społeczno-politycznych, jej naczelné miejsce i niezbywalnà wartośc w świecie, jej transcendencjê wobec przyrody i wszelkich determinizmów, Kościół jest przyjazny człowiekowi i solidarny z nim. Wci¿ pozostaje we współczesnym świecie obrońcà człowieczeństwa i otwartym protestem przeciwko redukcji człowieka do deterministycznej biologii, inteligentnej maszyny z układem nerwowo-wegetatywnym, bezwolnego przedmiotu zabawy w egoistycznych postawach ukierunkowanych na hedonistyczny indywidualizm, zakładnika totalitarnych utopii głoścących fanatycznà apoteozê rasy, narodu lub klasy.

Mowa tu w końcu o „wspólnym oddaniu siê na słu¿bê sprawie wiêkszej ni¿ oni sami”. Wspólnie „to znaczy – jak podpowiada nam św. Jan Paweł II w homilii wygłoszonej w Gdańsku 12 czerwca 1987 r. podczas mszy św. odprawionej dla świata pracy – jeden i drugi, (...) razem, we wspólnocie. A wiêc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni przeciw drugim. I nigdy «brzemie» dźwigane przez człowieka samotnie. Bez pomocy drugich. Nie mo¿e byc walka silniejsza od solidarnosci. Nie mo¿e byc program walki ponad programem solidarnosci”.

Tak wiêc otwarci na wzajemny dialog i wspólne poszukiwanie zgody społecznej, państwo i Kościół mogà solidarnie i razem ukierunkowac swoje własne i specyficzne misje na „słu¿bê sprawie wiêkszej ni¿ oni sami”. Wystarczy w tym miejscu wskazać na trzy dziedziny, w których mogà nawzajem słu¿yc społeczeństwu i narodowi, zachowujac przy tym nale¿ny podział swoich ról i kompetencji:

- wspólna troska o godnośc ka¿dej osoby ludzkiej bez wzglêdu na pochodzenie, religijê, wiek czy te¿ fizyczno-psychicznà kondycjê;
- solidarne działanie na rzecz dobra wspólnego narodu i społeczeństw, którym słu¿à;
- autentyczna współpraca w dziele budowania pokoju i sprawiedliwosci na świecie oraz współdziałanie w ochronie środowiska naturalnego i dziedzictwa kulturowego.

Owszem, państwa i kościoły sà niezalezne od siebie, ale nie sà skazane na ciàgły konflikt i radykalnà separacjê. „Przeciez świat stworzony na wzór Boga jest siecià relacji (...). [A] byt ludzki (...) tym bardziej siê rozwija, tym bardziej dojrzewa i tym bardziej siê uświęca, im bardziej wchodzi w relacje, przekraczajac siebie, aby życ w komunii z Bogiem, z innymi i ze wszystkimi stworzeniami (...). Wszystko jest połączone, a to nas zachêca do dojrzewania w duchowosci globalnej solidarnosci, która emanuje z tajemnicy Trójcy Świętej” (papie¿ Franciszek, encyklika *Laudato si'*, nr 240). Oznacza to równiez, że konkordat, oparty na zdrowych zasadach, mo¿e byc te¿ postrzegany jako próba pojednania miêdzy ludźmi i społecnościami oraz chêc dą¿enia do doświadczenia solidarnosci wspólnoty narodowej i ludzkiej.